



**NIE MYŚLAĆ
O JUTRZE**



KINGA
BORUCKKOWSKA

NIE MYŚLAĆ
O JUTRZE



Copyright © 2025 by Kinga Boruckowska

Redakcja: Anna Adamczyk

Korekta: Renata Kuk, Laura Kusiak

Ilustracje na stronach 14, 288, 298: Anna Stachura

Projekt okładki i stron tytułowych: Krzysztof Rychter

Fotografia wykorzystane na okładce: © Oksana Lyskova/Shutterstock.com

Skład i łamanie: Cyprian Zadrozny

Wydawczyni: Natalia Sikora

Redaktorka prowadząca: Anna Salwa

Koordynatorka produkcji: Anna Pawłowicz

Promotorki: Emilia Mazur, Aleksandra Sękowska

Copyright for the Polish edition © 2025 by Wydawnictwo Jaguar

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-68383-23-2

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2025

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar

Imprint Wydawnictwa Marginesy Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

Druk i oprawa: Opolgraf

Wydrukowano na papierze Hylte Creamy 70/2,0,

dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

*Każdemu, komu zabrakło czasu, aby się pożegnać.
Gdybym tylko mogła, przestawiłabym dla nas
wskazówki zegara.*

PLAYLISTA

Dorian - Agnes Obel

Walking Blind - Aidan Hawken

Anchor - Novo Amor

Look After You - The Fray

Cobrastyle - Teddybears, Mad Cobra

Not About Angels - Birdy

Hold On - Chord Overstreet

Bare - Wildes

I Can't Find You - SolarSolar

Murder Song (5, 4, 3, 2, 1) - Aurora

Can't Help Falling in Love - Haley Reinhart

+ dwa bonusowe, autorskie teksty nawiązujące do książki *Do zobaczenia jutro*, a także *Nie myśląc o jutrze*

Do zobaczenia jutro

W pustym korytarzu cisza, w mej głowie krzyków wiele.
W jednej sekundzie mój świat się zmienił, odeszli moi przyjaciele.

Wraz z nimi odeszła też ona, pozostawiając mnie w życia mroku.
Przed oczami wciąż widzę obraz jej martwych zielonych oczu.

Do zobaczenia jutro, choć nie wiem, kiedy nadejdzie.
Spotkamy się znowu, a ból odejdzie.
Do zobaczenia jutro, pośród nocy i snów,
tam, gdzie nie ma strachu, łez i śladów kul.

Wciąż czuję ją obok, choć to tylko złudzenie.
Co przeminęło, nie wróci, choć oddałbym wiele.
Ja zostałem, lecz jej już nie ma,
kurzą się fotografie, zostały tylko wspomnienia.

Napraw mnie i uratuj,
nim przepadnę w całym tym oceanie beznadziei,
a ostatnie tchnienie
poświęcę na wypowiedzenie twojego imienia.

Do zobaczenia jutro, choć nie wiem, kiedy nadejdzie.
Spotkamy się znowu, a ból odejdzie.
Do zobaczenia jutro, pośród nocy i snów,
Tam, gdzie nie ma strachu, łez i śladów kul.

Nie myśląc o jutrze

Samotność mnie prześladowuje, ból i smutek nie oszczędzają.
Nie tak to miało wyglądać, twój duch wciąż mnie nawiedza.
Nie chcę już tęsknić za tobą, a jednak wciąż żal serce ściska,
pragnę cię znowu przytulić, ostatni raz uściskać.

Nie myślę o jutrze, bo nie wiem, czy będzie mi dane.
Wciąż liczy się dziś i to, co już nam znane.
Nie myślę o jutrze, bo dziś jesteś ze mną ty,
już nie chcę tak żyć, kiedy wreszcie wyschną łzy.

Patrzą na mnie oczy pełne troski, gdy znowu upadam.
Wiem, że chciałbyś pomóc, choć nie możesz,
więc spoglądasz, jak się rozpadam.

Nie myślę o jutrze, bo nie wiem, czy będzie mi dane.
Wciąż liczy się dziś i to, co już nam znane.
Nie myślę o jutrze, bo dziś jesteś ze mną ty,
już nie chcę tak żyć, kiedy wreszcie wyschną łzy.

Ucieczka jest zgubna, niemal bezcelowa.
Co ma nadejść, nadejdzie, wkrótce się przekona.
W ciemności czai się zło, co po nią łapy wyciąga,
wreszcie się dowie, że piekło nadciąga.

Ta miłość była zgubna, choć tak pożądana.
Ona wydawała się krucha, przygnębiona, sama.

Nie myślę o jutrze, bo nie wiem, czy będzie mi dane.
Wciąż liczy się dziś i to, co już nam znane.
Nie myślę o jutrze, bo dziś jesteś ze mną ty,
już nie chcę tak żyć, kiedy wreszcie wyschną łzy.

Do takich historii jak ta
nikt nigdy nie napisał szczęśliwego zakończenia.
Zachowajmy więc w pamięci
wszystkie dobre wspomnienia.



PROLOG

*I tylko dzięki nadziei, że przecież ten stan nie może
trwać stu lat, nie pozwoliłam jeszcze, by koszmary
całkowicie mnie pochłonęły*
– Beth Revis, *W otchłani*

Wpatrywałam się w ogromny biały zegar powieszony nad tablicą kredową, którego wskazówki niemiłosiernie się wlokły. Z utęsknieniem czekałam na ten ostatni dzwonek, który zakończy moje codzienne męczarnie i zasygnalizuje koniec zajęć. Swego czasu uwielbiałam lekcje historii, bo profesor Hart miał niesamowity talent do opowiadania o wszelakich bitwach i wojnach w taki sposób, żeby nikogo przy tym nie zanudzić. Jednak teraz, jakkolwiek bym się starała, kompletnie nie potrafiłam skupić się na nauce. Czułam, jak całe moje ciało oblewa zimny pot, a włoski na karku stają dęba. Miałam przeczucie, że za moment wydarzy się coś bardzo niedobrego, ale kiedy rozejrzałam się po reszcie klasy, dostrzegłam, że wszyscy są w pełni zainteresowani lekcją. Zwiesiłam głowę i zamknęłam oczy, nabierając w płuca powietrza, które następnie powoli z siebie wypuściłam. Technika oddychania powstrzymała już niejednego zbliżającego się ataku paniki, który zamierzał mi dokopać. Tym razem czułam jednak, że z chwili na chwilę dopada mnie coraz silniejszy lęk. Poczułam

chłód, jakby delikatny, lodowaty powiew wiatru, który wywołał na moim ciele nieprzyjemną gęsią skórę. Serce łomotało mi z taką siłą i prędkością, że miałam wrażenie, jakbym spadała.

W tym samym czasie do moich nozdrzy wdarł się nieprzyjemny, rdzawy swąd i zaczął wywoływać we mnie nudności. Desperacko pragnęłam wydostać się z sali i znaleźć na zewnątrz, a jednocześnie byłam sparaliżowana przez bliżej nieokreślony lęk, który narastał z każdą sekundą. Czułam, jak moja krtań zaciska się, jakby ciasno oplatał ją sznur, a płuca zaczynały palić żywym ogniem, łaknąć choć łyku powietrza. Otworzyłam oczy w nadziei, że uda mi się nawiązać z kimś kontakt wzrokowy i poprosić o pomoc, ale kiedy tylko to zrobiłam, moje serce stanęło i czułam, jak krew w moich żyłach zmienia się w lód. Zauważyłam przed sobą postać, jej twarz była niewyraźna, wręcz demoniczna. Nie mogłam oderwać wzroku od sylwetki monstrum. Błada, niemal sina skóra pokryta krwią i piachem, potargane włosy, poszarpane i zakrwawione ubrania i ten pieprzony smród. Do moich uszu dobiegł przeraźliwy krzyk. Potężny, rozdzierający serce i raniący bębenki wrzask, którego nie byłam w stanie znieść. Miałam wrażenie, że zaraz rozsadzi mi głowę, a mimo to mogłam myśleć jedynie o tym, że znałam ten krzyk i tę barwę głosu.

Moje oczy niekontrolowanie wypełniły się łzami. Pragnęłam uciekać, ale moje ciało odmówiło jakiejkolwiek współpracy. Wpatrywałam się w dziwadło, którego wrzask przeszedł w zawođenje, i zdałam sobie sprawę, że jestem kompletnie sama z tym czymś. Reszta uczniów i profesor Hart zdawali się wyparować. W pewnej chwili, gdy już byłam przekonana, że strach rozsadzi mi serce... zapadła cisza. Postać odwróciła się gwałtownie w stronę drzwi, jakby usłyszała coś, czego ja nie zdołałam. Jej

smukłe ramiona zgarbiły się w geście rezygnacji i wtedy to do mnie dotarło.

BUM... BUM... BUM!

Dźwięk, którego bałam się bardziej niż wszystkiego innego na świecie. Zbliżał się, a ja znałam go aż za dobrze... Nagle zapragnęłam krzyczeć, chciałam błagać, aby czymkolwiek było to straszydło, mnie nie zostawiało. Ale nie potrafiłam się ruszyć, a tym bardziej wydać z siebie żadnego odgłosu.

Nie zdołałam zareagować, ponieważ drzwi do sali otworzyły się z impetem, przez co z hukiem uderzyły o jedną z ławek. Usłyszałam przeładowanie magazynka i nim się spostrzegłam, monstrum ponownie zwróciło się w moją stronę, a na jego widok moje serce boleśnie się ścisnęło.

– Idzie po ciebie – powiedziała April z wyraźną paniką w głosie. – Po tę właściwą z nas.





ROZDZIAŁ 1

*Pogrzeby są strasznie smutne,
ale przynajmniej pozwalają tym,
którzy pozostali, zamknąć rozdział*
– John Flanagan, *Królewski zwiadowca*

NICK

Nienawidziłem pogrzebów, przeżyłem ich w swoim życiu tyle, że każdy kolejny przyprowadzał mnie o mdłości. Kiedy patrzysz, jak kogoś bliskiego twojemu sercu przysypują ziemią, w tobie również coś umiera. Słyszysz wokół siebie płacz i lament i jedynie, o czym myślisz, to to, że już po wszystkim. Bezradność i bezsilność zżerają cię od środka, ale ty możesz wyłącznie tam stać i pluć sobie w brodę, że nie byłeś w stanie zrobić niczego, by to powstrzymać, nie dopuścić do tej sytuacji. Nieważne, jak niesprawiedliwe wydaje się wszystko wokół, prędzej czy później każdy zrozumie. Zrozumie, że ze śmiercią nie można wygrać, to ona wygrywa z nami, a zasady jej gry mają tylko zmylić przeciwnika i dać mu złudne poczucie przewagi. Przepełniony irytacją, wysłuchiwałem bredni o życiu po życiu i słynnym boskim planie, który jest pisany każdemu z nas. Nie mogłem się powstrzymać i prychnąłem pod nosem, tłumiąc rozbawienie. Trzymałem się z boku od lamentującego tłumu, dlatego w pewnym momencie

wyjąłem z wewnętrznej kieszeni marynarki piersiówkę i uniosłem ją w geście toastu.

– Twoje zdrowie, przyjacielu – powiedziałem, a następnie bez chwili wahania upiłem tyk.

Czy zachowałem się niegodnie na świętej ziemi? Tak, ale czemu miałem się tym przejmować, skoro ten koleżka, z najlepszym widokiem na całą imprezę, za nic miał moje uczucia, kiedy odbierał kolejną bliską mi osobę. Byłem dupkiem i nie wstydziłem się tego, ale to nie tak, że urodziłem się bez serca. To życie mnie takim ukształtowało, a ja tylko odpłacałem się pięknym za nadobne. Kiedy trumna zaczęła się opuszczać, nie mogłem dłużej na to patrzeć, odwróciłem się i zostawiłem to wszystko za sobą wraz z częstką swojego serca. Zostawiłem ją przy człowieku, który mi ufał i którego zawiodłem.

Wróciłem do rzeczywistości i na powrót zacząłem wpatrywać się w ekran laptopa. Wiedziałem, że zmęczenie wcale nie pomaga mi w tym, aby trzymać się z dala od najciemniejszych zakamarków mojego umysłu. Czułem, że coś mi umyka w całej tej sprawie z wypadkiem Noaha i dziwnymi sytuacjami, które spotykały Leah. Powiedziała mi, że była zastraszana i że szczerze się boi. Na początku wściekłem się na nią, bo nie potrafiłem zrozumieć jej lekkomyślnego podejścia do tej sprawy. Wypadek Noaha stanowił zapalnik, sprawił, że dziewczyna mi zaufała, choć zrobiła to z wielkim zawahaniem.

– Tu Evans, udało wam się coś odzyskać z tej kamery samochodowej? – zapytałem kolejnego w tym dniu zaprzyjaźnionego śledczego, który wisiał mi przysługę.

To, co powiedziała mi Leah, tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że wypadek Dawsona nie był przypadkiem. Sprawca

musiał znać miasto, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, gdzie nie ma kamer, i skrupulatnie ich unikał. Nikt nie widział momentu, w którym doszło do kolizji, a jedynie stojący już w płomieniach samochód Noaha. Wszystko to brzmiało dość surrealistycznie, bo do wypadku nie doszło o tak późnej godzinie, by na ulicach Flagstaff nie było żywej duszy. Ktoś musiał coś wiedzieć albo słyszeć.

– Właśnie miałem do ciebie dzwonić i powiem ci, że masz nosa. Nie wiem, jakim cudem udało mi się odzyskać dane z karty pamięci, ale mam dźwięk. Nie licz na fajerwerki, bo mimo prób pozbycia się zakłóceń nadal trudno rozszyfrować padające tam słowa – powiedział mężczyzna po drugiej stronie głośnika.

– Dzięki, stary. Wyślij mi plik, a ja będę kombinował dalej – odpowiedziałem, pierwszy raz od wielu dni czując, że posunąłem się naprzód.

– Właśnie poszedł, teraz jesteśmy kwita. I pamiętaj, Evans, ja nic nie wiem – rzucił na pożegnanie, po czym się rozłączył.

Sprawa z wypadkiem Noaha została umorzona, a raczej bezczelnie zamieciona pod dywan. Kiedy przełożony dostrzegł, że nadmiernie się nią interesuję, odsunął mnie od niej, wysłał na patrolowanie ulic, a sam kilka dni później zamknął śledztwo, tłumacząc się brakiem świadków i dowodów. Nawet nie szukali sprawcy kolizji, po prostu przeszli nad tym do porządku, a tym samym sprawili, że krew gotowała mi się w żyłach. Gdyby nie chodziło o bliską mi osobę, już dawno by mnie tu nie było i zrobiłbym wszystko, żeby ktoś dobrał im się do tyłków. W pierwszej kolejności jednak zależało mi na poznaniu prawdy, dlatego robiłem dobrą minę do złej gry.

Usłyszałem dźwięk informujący mnie o tym, że na moją skrzynkę mejlową dotarła wiadomość z plikiem. Otworzyłem

go i postanowiłem natychmiast zacząć studiować. Sięgnąłem po słuchawki leżące na stole i już po chwili wsłuchiwałem się w dźwięk składający się z trzasków i trzeszczenia. Zaczęła ogarniać mnie frustracja. Kiedy już miałem rzucić sprzętem o ścianę, usłyszałem zniekształcony, niewyraźny głos. Trudno było wychwycić padające słowa, ale sama barwa głosu wydawała się znajoma, choć mogła to być jedynie iluzja, którą serwował mi zmęczony umysł. Poświęciłem wiele godzin, zatrzymując, pogłaśniając, cofając, przyspieszając i zwalniając nagranie, ale im bardziej mi zależało na zrozumieniu sensu słów, tym gorzej je słyszałem.

– Pieprzyć to – warknąłem, zatrzasnąłem wieko laptopa i wstałem od stołu.

Zacząłem nerwowo przechadzać się po salonie. Usiłowałem oczyścić umysł i nieco go rozbudzić, ale oczy same mi się zamykały. Nawet nie wiedziałem, kiedy znalazłem się przy oknie, które wychodziło wprost na dom, gdzie mieszkała Ellie z rodziną. Światło w jej sypialni pozostawało zgaszone już od dobrych kilku tygodni, od momentu, kiedy zdecydowała się wyjechać. Zakończenie terapii u Noaha nie okazało się dobrym pomysłem, a gdy chciała wrócić, było już za późno. Dręczona nieustającymi atakami paniki zaczęła się poddawać, a ten widok łamał serce nie tylko jej bliskim, ale i mnie. Jedna z jej sióstr dostała pracę w New Jersey i zaproponowała jej świeży start. Nowe miasto, nowi ludzie, znakomici specjaliści na wyciągnięcie ręki, a to wszystko z dala od miejsca i ludzi, którzy ją krzywdzili.

Straciłem czujność, popełniłem błąd. Zbliżyłem się do niej i choć nie chciałem tego przyznać, zaczynało mi na niej zależeć, aż za bardzo, a na to nie mogłem sobie pozwolić. Kiedy przyszedł czas, nie pożegnałem się, chociaż doskonale wiedziałem,

że na to czekała. Ukryłem się w domu jak tchórz, podczas gdy jej wielkie smutne oczy wypatrywały mnie na horyzoncie z nadzieją, że poproszę, aby została. Chciała, żebym to ja był jej nowym początkiem, żebym ją ochronił przed tym, czego tak bardzo się bała. Nie wiedziała jednak, że to mnie powinna bać się najbardziej.

Zgasilem światło i pozostawiając za sobą myśli o Ellie, ruszyłem wprost do sypialni. Liczyłem, że kiedy rano otworzę oczy, wszystko będzie nieco łatwiejsze.

Nienawidziłem nocnych zmian na komisariacie – zazwyczaj mało się działo, a godziny niemiłosiernie się dłużyły. Zaparzyłem kawę i usiadłem do komputera, a następnie zacząłem porządkować pliki, żeby tylko czymś się zająć. Było kilka minut po jedenastej, kiedy z ciekawości zacząłem śledzić historię szkolnej strzelaniny. Zdjęcia dołączone do akt tej sprawy przyprawiłyby o mdłości niejednego z tych, którzy mieli się za twardzieli. Gdy patrzyłem na kałuże krwi, porozrzucane podręczniki, zeszyty i plecaki, przeszedł mnie dreszcz. Na każdym skrawku podłogi znajdowały się krew, szkło albo odłamki tynku. Podczas czytania zeznań ocalałych dzieciaków i nauczycieli poczułem chłód i nieprzyjemny dreszcz na całym ciele. Flagstaff to niejedyne miejsce, w którym doszło do tak potwornej zbrodni, ale w nim liczba ofiar zdecydowanie była najwyższa. Wertując strony, natrafiłem na zeznanie Leah i przez moment zawahałem się, czy powinienem je przeglądać, ale ciekawość wygrała. Dokopałem się do pliku wideo, który praktycznie odebrał mi mowę.

– Powiedz, proszę, jak się nazywasz, ile masz lat i skąd pochodzisz – powiedziała kobieta, która przebywała z Carnahan w pokoju przesłuchań.

Służbistka miała na sobie białą koszulę, wpuszczoną w czarne spodnie, a rude włosy upięła w idealny kok. Krążyła wokół Leah jak sęp, strzelając pstryczkiem od długopisu, i nawet na nią nie patrzyła. Dziewczyna cała się trzęsła, miała na sobie jeansową kurtkę z naszywkami, która przesiąkła krwią, tak jak reszta jej garderoby. Jej dłonie, twarz i włosy także były brudne... Nie pozwolili jej się nawet umyć. Skurwiele.

– Naz... Nazywam się Leah Carnahan, mam siedemnaście lat i mieszkam we Flagstaff od urodzenia – odpowiedziała ledwo słyszalnie.

Miała nieobecny wzrok, wpatrywała się w ścianę przed sobą i wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć albo zwymiotować. Zrobiło mi się jej szkoda. Nie rozumiałem, dlaczego ta rozmowa nie została przeprowadzona w towarzystwie policyjnego psychologa. Nie potrafiłem sobie nawet wyobrazić tego, jak ta biedna dziewczyna musiała się wtedy czuć.

– Co się wydarzyło w trakcie przerwy na lunch? Gdzie i z kim byłaś, co widziałas, jak udało ci się wydostać z budynku? – drążyła kobieta, kompletnie ignorując moment, w którym Carnahan wzdrygnęła się przy pytaniu: „Jak udało ci się wydostać z budynku?”.

– Czy mogę zobaczyć się z mamą? – Głos dziewczyny niebezpiecznie zadrżał, a ból słyszalny w cicho wypowiedzianej prośbie sprawił, że poczułem nieprzyjemny ucisk w gardle.

– Spotkasz się z rodzicami, kiedy skończymy. Nie przedłużaj tego, to szybciej będziesz się mogła z nimi zobaczyć – ciągnęła policjantka, jakby to, przez co przeszły te dzieciaki, kompletnie jej nie obeszło.

Wargi dziewczyny zaczęły niebezpiecznie drżeć. Mogłem się tylko domyśleć, jak zmęczona była tym wszystkim. Było to pierwsze z serii przesłuchań, przez które musiała przejść, aby papiery się zgadzały. Nikt nawet przez chwilę nie pomyślał o okazaniu

odrobiny empatii tym wszystkim dzieciakom, które znów miały przeżywać tę strasliwą tragedię.

– Widziałam siostrę, która biegła w moją stronę, wyglądała na przestraszoną. Nagle zapanowała panika, bo ktoś zaczął strzelać. Wszyscy starali się znaleźć schronienie. Na początku myśleliśmy, że to głupi żart, ale nikt się nie śmiał. To nie była gra, oni wszyscy umierali naprawdę – tłumaczyła cicho Leah.

– Gdzie teraz jest twoja siostra? – Kobieta pochyliła się nad Carnahan, przyglądając się z uwagą jej twarzy.

Gdy dziewczyna nie odpowiedziała, detektyw uderzyła dłonią w stół i ze śmiertelnym spokojem powtórzyła pytanie. Zacząłem zastanawiać się, co to miało być, do kurwy nędzy, a także kto i dlaczego pozwolił na to, aby przesłuchania ze strauumatyzowanymi nastolatkami przeprowadzała jakaś sadystka. Czekałem na odpowiedź Leah, ale wtedy zadzwonił mój służbowy telefon. Odebrałem i okazało się, że to było anonimowe powiadomienie o wypadku samochodowym – płonął samochód, a w środku pozostawał uwięziony mężczyzna.

Wtedy jeszcze nie wiedziałem, czym jest prawdziwa zgroza i co to znaczy odchodzić od zmysłów. Nie miałem pojęcia, czym jest modlitwa i desperacja, dopóki nie zaoferowałem Bogu wszystkiego, co miałem, w zamian za uratowanie życia mojego najlepszego przyjaciela. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jaką potężną i śmiercionośną broń stanowi cisza, do chwili gdy jego serce odmówiło posłuszeństwa i stanęło. Przeżykałem łzy, które nigdy jeszcze nie smakowały tak słono i gorzko jednocześnie, bo tylko to mi pozostało. Doczekałem tego upiornego momentu, kiedy do człowieka dociera, że istnieją ludzie, którzy wraz z odejściem z twojego życia zabierają również jego sens.



ROZDZIAŁ 2

Ach, panie!

Wszystko na tym świecie kończy się śmiercią

– William Shakespeare, *Romeo i Julia*

LEAH

Telefon uporczywie dawał o sobie znać. Kolejny raz rozdzwonił się w kieszeni moich spodni. Nie zamierzałam nawet tego sprawdzać, po prostu wiedziałam, że nie warto. Nieznany numer. Właśnie to zobaczyłabym na ekranie swojej komórki, gdybym po nią sięgnęła. Nieważne, czy zablokuję ten numer, czy po prostu przestanę odbierać. Na koniec dnia wynik i tak będzie taki sam. Dziesiątki nieodebranych połączeń, wiadomości z tekstem tej przeklętej piosenki i zapchana pocztą głosowa.

Ktoś dręczy mnie od tygodni, głuche telefony prześladują mnie do tego stopnia, że nie mogę normalnie korzystać z komórki, bo ona nie przestaje dzwonić. Policja klasycznie rozkłada ręce, twierdząc, że do chwili, kiedy sytuacja nie zagraża mojemu życiu, oni nie mogą nic zrobić. Doradzali, bym zmieniła numer, i ignorowali moje wyjaśnienia, że już to zrobiłam, a sytuacja nie uległa poprawie. Pieprzyć ich i te tłumaczenia. Kompletnie nie interesował ich fakt, że byłam przerażona, że oglądałam się za siebie po każdym postawionym kroku, i to z duszą na ramieniu.

Byłam zmęczona, ale nie skarżyłam się, nie narzekałam i nie płakałam. Przecież to niczego nie zmieni, nie poprawi mojej sytuacji, nie sprawi, że stanie się ona mniej dramatyczna.

Z bukietem stokrotek w dłoni nie mogłam zmusić się do wykonania kroku. Stałam zaledwie kilka metrów od jego grobu. Serce waliło mi jak oszalałe, a w uszach dudniła krew, zagłuszając wszystko wokół. Nieważne, jak bardzo się starałam, zawsze zatrzymywałam się w tym samym miejscu i nie byłam w stanie podejść bliżej. Zostawić te pieprzone kwiaty albo zapalić znicz. Wmawiałam sobie, że przyjdzie dzień, gdy będę gotowa to zmienić, bo przecież tak samo było w przypadku April, po prostu potrzebowałam czasu. Później jednak dopadał mnie strach, natarczywa myśl... A co, jeżeli tym razem nigdy nie będę gotowa? Jeżeli nigdy nie zdołam się z nim tak naprawdę pożegnać?

Wydarzenia ostatnich tygodni przyniosły mi kolejną dawkę cierpienia. Zaczęłam wierzyć, że to wszystko moja wina, że to ja sprowadzałam nieszczęście na innych. Choć serce krzyczało, że to niedorzeczne, to rozum podpowiadał coś zupełnie innego. Początkowo nie mogłam po prostu zrozumieć. Dlaczego? Cemu każde szczęście, które do mnie przychodziło, los boleśnie wyrwał mi z rąk? A później to sobie uświadomiłam... Bo po prostu na nie nie zasługiwałam. Starałam się ze wszystkich sił pozbierać i ruszyć naprzód, ale to nie było takie proste. Jeżeli to jakiś cholerny test sprawdzający, ile jeszcze mogłam udźwignąć, to odpowiedź wydawała się jednoznaczna. Ani odrobiny więcej. Byłam już zmęczona i rozczarowana, znów straciłam chęć do walki o własne życie. Dawson by mi tego nie darował.

Na każde wspomnienie o nim moje ciało przeszywał paraliżujący ból. Kiedy o nim mówiłam, łamał mi się głos,

a gardło zaciskało w taki sposób, jakby oplatały je czyjeś dłonie. Przełknięcie śliny zdawało się nie lada wyczynem, a złapanie oddechu graniczyło z istnym cudem. Nie mogłam wiecznie ukrywać się w łóżku albo chować po kątach, aby inni nie gapili się na mnie jak na wariatkę. Musiałam zwalczyć to pieprzone uczucie pustki.

– Tak właśnie myślałam, że cię tu znajdę – usłyszałam znajomy głos, który przykuł moją uwagę.

Nick Evans szedł w moją stronę z delikatnym uśmiechem. Pogodzona z tym, że kolejna wizyta na cmentarzu skończyła się porażką, wyszłam mu naprzeciw i odwzajemniłam uśmiech, przybierając swoją najlepszą maskę. Nie chciałam dawać ludziom więcej powodów do plotek. Nie chciałam już nikogo więcej krzywdzić swoimi wahaniem i nastrojów, dlatego udawałam. Gra to najlepsze, co mogłam zrobić, aby uchronić bliskich przed cierpieniem, które mnie samą powoli zabijało od środka. Uśmiechałam się i udawałam, że zależy mi na czymś więcej niż na nieustannym wpatrywaniu się w sufit i rozmyślaniu o tym, by przestać istnieć. Kłamstwo było proste, to życie stanowiło wyzwanie.

– Dawno cię nie widziałam – zauważyłam, gdy stanęliśmy naprzeciw siebie.

Evans był jedyną osobą, z którą mogłam porozmawiać o Noahu. To on poinformował mnie o wypadku swojego najlepszego przyjaciela, siedział przy mnie, kiedy lekarze walczyli o jego życie, opiekował się mną. Nauczyłam się jednak już nie przywiązywać do ludzi. Samotność nie jest taka zła, kiedy człowiek się z nią zaprzyjaźni.

– Przestałaś odpowiadać na telefony i wiadomości – przeszedł do sedna.

– Mój telefon od kilku tygodni jest niezdatny do użytku. Mój tajemniczy wielbiciel nie daje o sobie zapomnieć – odpowiedziałam z przekąsem.

– Pracuję nad tym, Leah, ale nie mogę się wychylać, bo w przeciwnym razie odsuną mnie od tej sprawy. Muszę działać ostrożnie i rozważnie, a ciebie proszę o jeszcze odrobinę cierpliwości – powiedział, choć widziałam w jego oczach frustrację.

Był perfekcjonistą, zupełnie tak jak Noah, i podziwiałam go za to. Na jego miejscu już dawno postradałabym rozum. Ściganie psycholi i rozprawianie się z nimi zdecydowanie nie należało do najprostszych i najprzyjemniejszych zadań. Niemniej jednak ktoś mnie prześladował, a policja zachowywała się tak, jakby to były głupie żarty. Czy naprawdę czekali na cholerną tragedię, aby ktoś jeszcze prócz Evansa zaczął brać mnie na poważnie? Wiedziałam, że mężczyzna dawał z siebie wszystko, ale czułam się przytłoczona. Każdego dnia coraz bardziej. A zapanowanie nad moimi emocjami było jak próba ujarzmnienia dzikiego zwierzęcia.

– Minęły TYGODNIE, pieprzone tygodnie, podczas których nie zrobiliście nic. Te cholerne kwiaty przychodzą dwa razy dziennie, przez siedem dni w tygodniu, a wy nie jesteście w stanie namierzyć, skąd i kto je wysyła? Czy ty słyszysz, jak absurdalnie to brzmi? Telefon dzwoni cały dzień i praktycznie całą noc. Zmieniałam numer już trzy razy, a i tak jakimś cudem wpada on w łapy tego... kogoś – mówiłam podniesionym tonem, nie będąc w stanie ukryć irytacji.

Bardzo nie chciałam wyładowywać złości na Nicku, zwłaszcza że naprawdę bardzo mi pomagał, ale czułam się w tym wszystkim cholernie samotna. Byłam mu wdzięczna za pomoc,

lecz on miał też swoje życie, pracę i nie mógł mnie non stop niańczyć. Musiałam radzić sobie sama, chociaż nie bardzo wiedziałam jak.

Kiedy wróciłam do szkoły, jedynie Dean od samego początku okazał mi wsparcie. Początkowo starałam się zachować między nami dystans, ale on skrupulatnie go skracał. Starał się dawać mi przestrzeń, a jednocześnie wciąż przebywał w pobliżu, gdy przytłaczały mnie emocje i dopadały natrętne myśli. Był tym, który siedział ze mną przed budynkiem i pomagał mi złapać oddech. Opowiadał głupie żarty, aby zająć czymś moje rozbiegane myśli, podczas gdy on również potrzebował kogoś, kto go wesprze. Zrozumiałam, że zbyt szybko go oceniłam. Przecież znałam tego chłopaka, on też cierpiał i mierzył się z potwornym smutkiem z powodu utraty April. Zajęło mi kilka tygodni, nim nasz kontakt powoli zaczął wracać na właściwe tory, ale Dean był bardzo cierpliwy i wyrozumiały. Przebywanie w jego towarzystwie okazało się prostsze, niż sądziłam. Miałam wrażenie, że tylko on tak naprawdę rozumie, co czuję, i tym samym z chłopaka, którego unikałam jak ognia, stał się tym, który nie pozwolił mi rozpaść się na oczach całej szkoły.

Dean bardzo mi pomógł, gdy pierwszego dnia po powrocie stanęłam na szkolnym korytarzu, zzieleniałam na twarzy i nie potrafiłam wykonać kroku. Stałam tam jak idiotka, zastanawiając się, czy będę w stanie to wszystko wytrzymać. Kiedy tylko samotnie weszłam do budynku, ogarnęła mnie panika, bo wiedziałam, że będę musiała przetrwać te kilka godzin lekcji. Bardzo chciałam ukończyć liceum wraz z rówieśnikami. W Prescott ciężko pracowałam przy nadrabianiu zaległości i choć wmawiałam sobie, że będzie dobrze, nie przewidziałam jednego... Że Noaha nie będzie obok, gdy mi odbije.

Kiedy wyobrażnia pracowała na najwyższych obrotach, odtwarzając obrazy z tamtego dnia, to Dean był tym, który pokonywał ze mną moje lęki. Czułam się bardzo źle z myślą, że praktycznie oskarżyłam go o prześladowanie mnie, gdy on tak naprawdę potrzebował po prostu kogoś, kto go zrozumie. Jego stratę, emocje i ból. Oboje kochaliśmy April i oboje nie potrafiliśmy pogodzić się z jej stratą. Choć obiecałam sobie, że już nigdy nie dopuszczę do siebie nikogo, tak jak zrobiłam to z Noahem, to nie chciałam wyjść na dziwaczkę, która trzyma się od wszystkich z daleka. Wmawiałam sobie, że przyjaźnię się z Deanem, bo mnie potrzebuje, ale w głębi serca wiedziałam, że ja potrzebowałam jego wsparcia znacznie bardziej, zwłaszcza teraz.

– Leah, słuchasz mnie? – Nick pomachał mi dłonią przed nosem, aby zwrócić na siebie moją uwagę.

Potrząsnęłam głową, jakbym chciała pozbyć się z niej tych wszystkich natrętnych myśli i spojrzałam na Nicka.

– Naprawdę robię, co mogę. Dotrzymuję swojej części umowy, a ty? Miałś o siebie dbać, obiecałś mi to. Wiem, że kobiety preferują komplementy, ale wyglądasz okropnie. Kiedy ostatnio coś jadłaś? – W jego głosie wybrzmiewał gniew, lecz nie robiło to na mnie wrażenia.

– Nick... – zaczęłam spokojnie, ale nie było mi dane dokończyć myśli.

– Nie nickuj mi tu teraz, tylko odpowiedz na pytanie – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Chciałam skłamać. Powinnam była to zrobić, ale jaki w tym sens, gdy Evans znał już prawdę? Brnięcie w kłamstwo byłoby moim gwoździem do trumny. Zaniedbywałam się, nie mogłam spać, bo notorycznie dręczyły mnie straszliwe koszmary.

Nieustannie odczuwałam zmęczenie, choć tak naprawdę nie robiłam niczego, co mogłoby aż tak pozbawić mnie energii. A kiedy ktoś usiłował nakłonić mnie do jedzenia, niemiłosiernie bolał mnie żołądek, miałam mdłości i nie mogłam nic przełknąć. Wiedziałam, że za wszystko odpowiadał stres, ale nie chciałam się do tego przyznać. Wmawiałam sobie, że jeśli będę to ignorowała, to problem sam się rozwiąże.

– Nick, czego ty tak właściwie chcesz? Radzę sobie – powiedziałam, chociaż to stwierdzenie miało się z prawdą.

Próbowałam sobie radzić, ale codziennie targwały mną zupełnie inne, sprzeczne emocje. Raz miałam siłę i ochotę na realizację wszystkich marzeń i planów, a kolejnego dnia byłam bliska skończenia ze sobą.

Mężczyzna zerknął na mnie niepewnie, a kiedy minęłam go, idąc w stronę wyjścia z cmentarza, ruszył moim śladem. Przez dłuższą chwilę milczał, ale wiedziałam, że była to zaledwie cisza przed burzą. Nick miał jedną wspólną cechę z Noahem: obaj nie owijali w bawełnę.

– Widzę, że kłamstwo opanowałaś do perfekcji – odparł beznamiętnym tonem.

– Uważasz, że kłamię?

– Twierdzisz, że sobie radzisz, choć już na pierwszy rzut oka widać, że wcale tak nie jest. Dlatego zacznijmy jeszcze raz. – Wpatrywał się we mnie intensywnie, a następnie znów zadał mi pytanie, które słyszałam przez ostatnie tygodnie. – Jak się trzymasz, potrzebujesz czegoś? – Spojrzał na mnie z troską, która o mały włos nie doprowadziła mnie na krawędź.

Wzruszyłam ramionami i chociaż bardzo się starałam, w moich oczach wezbrały łzy. Miałam ochotę krzyczeć wniebogłosy z nadzieją, że choć trochę mi ulży. Ale przecież już przez to

przechodziłam i widziałam, że od tego rodzaju cierpienia nie ma ucieczki. Nie istnieje magiczne lekarstwo, które sprawi, że wszystko minie. Na tym właśnie polega życie – miazdzy i nigdy za to nie przeprasza.

– Bywało lepiej – mruknęłam pod nosem, przez co poczułam natychmiastową złość na siebie, że zaczynałam się skarżyć.

– Może nie mam dyplomu z psychologii, ale potrafię słuchać. – Nick szturchnął mnie delikatnie ramieniem, by zachęcić w ten sposób do rozmowy.

Długo milczałam. Zastanawiałam się, czy powinnam rozpocząć z nim tę dyskusję. Byłam przesiąknięta negatywnymi emocjami i musiałam dać im upust, nim zwyczajnie mnie zniszczą. W mojej głowie działało się tak wiele, podczas gdy serce wściekle wrzeszczało, abym milczała.

– Nie jestem pewna, czy zdołałbyś to udźwignąć. – Uśmiechnęłam się kpiarsko, z rozczarowaniem kręcąc głową.

– Dobry Boże... Naprawdę pokładasz we mnie tak mało wiary? – Evans wciąż usiłował pociągnąć mnie za język.

– Boga w to nie mieszaj. Gość już dawno się na mnie wypiął, co zdyskwalifikowało go do zabierania głosu w kwestii mojego życia – odpowiedziałam ciut za ostro. Żeby ukryć załopotanie, zaczęłam skubać płatki stokrotek, które ciągle ze sobą niosłam.

– Wciąż się obwiniasz, prawda? Ile razy mam ci jeszcze powtarzać, że to nie twoja wina?

Miałam ochotę się roześmiać, choć nie było w tym niczego zabawnego. Odkąd April zginęła, słyszałam to aż za często. Czy on naprawdę myślał, że tym gadaniem coś wskóra? Że zmniejszy moje poczucie winy i sprawi, że nagle w magiczny sposób przestanę winić się za wypadek? Czułam, jak wściekłość zaczęła

budzić się pod moją skórą, a to nigdy nie świadczyło o niczym dobrym. Nie chciałam być wściekła, nie chciałam wybuchać.

– Och, no tak. Popatrz, jaka ze mnie gapa. – Klepnęłam się w czoło i przewróciłam oczami. – Zapomniałam dziś przełączyć odpowiedni pstryczek. Obiecuję, że jutro się poprawię – przychnęłam rozniewana.

Nick westchnął głęboko, a w jego oczach dostrzegłam rezygnację. Prawdopodobnie zrozumiał, że nie ma sensu ciągnąć tej rozmowy. Oboje próbowaliśmy postawić na swoim, ale ja nie potrafiłam tak po prostu zapomnieć o tym, że znów ktoś przeze mnie cierpiał. Zdałam sobie sprawę z tego, że życie zaczęło mnie przerastać, i to bolało. Bolało tak bardzo, że nie miałam już siły nawet o tym myśleć.

Podczas terapii z Noahem zaczęłam wierzyć, że wszystko wreszcie zaczyna się układać, ale wtedy rzeczywistość pokazała mi środkowy palec, uśmiechnęła się cynicznie i zawołała: „No to patrz teraz!”. I zobaczyłam... Zdjęcia samochodu, przewijające się w lokalnej gazecie i na portalach informacyjnych, który był jedną wielką kulą ognia. Mężczyznę z obrażeniami tak potwornymi, że na ten widok moje serce boleśnie się ścisnęło. Prerażone twarze sanitariuszy i strażaków usiłujących wyciągnąć bezbronne, pokaleczone ciało z metalowej, płonącej pułapki i jego najlepszego przyjaciela, który płakał jak dziecko, kiedy o wszystkim mi opowiadał.

– Myślisz, że to ci w czymś pomoże? Nieustanne katowanie się tym pieprzonym wypadkiem? Wybacz, jeśli zabrzmie drastycznie, ale co się stało, już się nie odstanie – powiedział surowo Evans.

Mężczyzna spuścił na moment wzrok z mojej twarzy. Wyglądał, jakby chciał dodać coś jeszcze. Zamiast tego przeczesał

palcami włosy i spojrzał w niebo. Kręcił tylko głową, jakby nie miał już do mnie siły.

– TO MOGŁO SIĘ NIE WYDARZYĆ – wysyczałam, niemal trzęsąc się ze złości. – Właśnie w tym rzecz, nie rozumiesz? Gdyby mnie nie odwiózł tamtego wieczoru, nic by się nie wydarzyło. Możemy stać i pieprzyć o tym, żebym się nie przejmowała, ale zaoszczędzę ci czasu... Nie mogę się nie przejmować. – Wyrzuciłam ręce ku górze.

Najchętniej obróciłabym się i po prostu sobie poszła, ale po minie Nicka wnioskowałam, że mi na to nie pozwoli. Stałam tam więc i prowadziłam z nim tę bezsensowną rozmowę.

– Nie wiesz, jak to jest, kiedy grunt usuwa ci się spod nóg, kiedy osoby, na których ci zależy, odchodzą albo cierpią – rzuciłam rozzłoszczona. – Nie jestem w stanie dłużej funkcjonować w ten sposób. Myślisz, że nie próbuję żyć normalnie? Staram się, Nick, ale ciężko to zrobić, gdy ścieżka, którą kroczę, jest wyścielona trupami.

Miałam już cholernie dość tej rozmowy. Nie zamierzałam jej dłużej ciągnąć, bo wzbudzała we mnie niepotrzebną wściekłość, nad którą trudno mi było zapanować. Nie zamierzałam nikomu niczego udowadniać. Tylko ja wiedziałam, ile mnie to wszystko kosztowało.

– Noah tego nie chciał. Przez cały czas robił wszystko po to, aby wydostać cię z punktu, do którego znów niebezpiecznie się zbliżasz. Walczył o ciebie, nawet kiedy sama zwyczajnie się poddałaś, ale nigdy z ciebie nie zrezygnował. A ty po prostu znów to robisz, oddajesz tę walkę walkowerem... Bo jesteś tchórzem, Carnahan. Życie to nie film. Wymierza cios za ciosem, ale zamiast wiecznie uciekać i płakać w kącie, zacznij wreszcie trzymać gardę – powiedział tym swoim surowym tonem.

Zacisnęłam dłonie w pięści, niemal słysząc zgrzytanie zębów, które na siebie naciskały. Imadło było niczym przy sile mięśni mojej szczęki. Bolało mnie serce, kiedy wysłuchiwałam, że powinnam wziąć się w garść i przestać nad sobą użalać. Żadna z osób, która podzieliła się ze mną tą drogocenną radą, nigdy nie była choć przez chwilę w mojej skórze. Nikt nie wiedział, że każdy mój dzień jest wypełniony nieustającą walką z samą sobą o każdy oddech. Szukaniem pozytywów w świecie, który od wielu miesięcy składał się jedynie z ogromnej dawki bólu i cierpienia. Wszystko, co było w moim życiu dobre, znikало, kiedy tylko wyciągałam po to dłonie. Nie miałam już siły na gadanie, które niczego nie ułatwiało, a jedynie podkopywało poczucie mojej wartości, ale milczałam. Bez względu na to, jak głośno wykrzykiwałam prawdę, ci, którzy mieli własną rację, i tak mnie nie usłyszają.

Nick nie zdawał sobie sprawy z tego, że każde jego słowo uderzało prosto w rysę na moim sercu. Chciałam zacząć się na niego wydzierać, kazać mu się zamknąć i zejść mi z oczu. Zamiast tego, przytłoczona nadmiarem emocji, wtuliłam się w niego i rozplakałam, tak bardzo, że zabrakło mi tchu. A on po prostu stał i trzymał mnie, pozwalając na to, abym rozpadła się w jego objęciach. Tęskniłam za Noahem. To powinien być on, to jego ramiona powinny otaczać moje ciało.

– Wszystko się wreszcie ułoży, daj sobie tylko jeszcze odrobinę czasu – powiedział po chwili ciszy.

– Nic się nie ułoży, Nick. Życie po prostu będzie toczyło się dalej, ale bez tych, których najbardziej w nim potrzebuję. Cierpię w milczeniu i okropnie staram się tego nie pokazywać, próbuję być silna. Walczę dla mamy, która staje na rzęsach, żebym znów się nie załamała. Dla Deana, który nie jest mi nic

winien, a każdego dnia okazuje mi ogrom wsparcia, i dla Noaha, bo złożyłam mu obietnicę... Kiedy tak naprawdę wewnątrz umieram... Duszę się i nieważne, jak bardzo się staram, nie potrafię złapać tchu – dukałam, przełykając łzy, które uporczywie nie przestawały płynąć.

Nie wiedziałam, dlaczego to zrobiłam, dlaczego pękłam. Może skłonił mnie do tego akt desperacji, a może dziwne poczucie spokoju, które czułam za każdym razem, kiedy ten mężczyzna mnie trzymał. Prawdopodobnie to zabrzmi źle i żałosnie, ale czułam się, jakbym dzięki niemu znajdowała się bliżej Noaha. To jedyny kontakt, na który mogłam sobie pozwolić. Tak to już w życiu bywa, że każda decyzja niesie za sobą konsekwencje. Dawson był moją... Sprawił, że zaczęło mi na nim zależeć.

– Pewnie słyszałaś to już nie raz, ale nie możesz żyć przeszłością. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić piekła, przez które przeszłaś ty i twoi koledzy. Ale, Leah, osiągnęłaś już tak wiele... Wróciłaś do szkoły, przed tobą studia... Zdaję sobie sprawę z tego, ile cię to kosztuje... Ale tu jesteś... Dostałaś szansę, więc ją wykorzystaj. Zrób to, co zostało odebrane tym dzieciakom... Żyj. – Evans kojąco pogładził mnie po włosach i zmusił, abym na niego spojrzała. – Jeżeli nie chcesz zrobić tego dla siebie, zrób to dla siostry i tych, którzy nie dostali drugiej szansy. Dla Noaha, który zażarcie walczył o to, żebyś była szczęśliwa. Nadal możesz, wiem coś o tym.

Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami, chłonąc każde jego słowo. Miał rację, pogubiłam się. Zaczęłam się łapać na tym, że sama to wszystko na siebie sprowadziłam. Ręczy, na które nie mamy wpływu, nie powinny sprawować nad nami kontroli... Tymczasem ja obwinałam się o całe zło tego świata. Dlaczego? Bo byłam słaba. Zamiast stawić czoło lękom,

ja przed nimi uciekałam. A później pojawił się Noah i uświadomił mi, że moja codzienność wcale nie musi wyglądać w ten sposób. Znów muszę nauczyć się tego, aby nie uciekać, gdy życie się komplikuje. To tylko pogarsza sytuację.

– Chcę o siebie walczyć, ale nie wiem jak. Myślałam, że mi się poprawia. Że wreszcie wychodzę na prostą, ale to nie jest takie łatwe. Wspomnienia ciągną mnie na dno, czuję pustkę, Nick, i nie potrafię z tym nic zrobić. Potrzebuję go, rozumiesz? Potrzebuję jego wsparcia, bo boję się, że inaczej sobie nie poradzę... Boję się samej siebie i tego, co dzieje się w mojej głowie.

Usiłowałam mu powiedzieć, że ciężar na moim sercu stał się nie do zniesienia, a myśli nieustannie się mnożyły. Cisza stała się niebezpieczna, a samotność zbyt kusząca. Tonęłam i mimo rozpaczliwego wołania wiedziałam, że tym razem Noah mi nie odpowie.